

NR 2 LUTY 1994

# ŻYCIE UNIwersyteckie



Strzeżcie się szarżyzny

KORESPONDENCJA  
Z WATYKANU

*Nadzieją jest przetrwać  
jeden dzień*

WOBEC SOBOWTÓRA

STRZAŁY  
W ZIMOWĄ NOC

## Porozumienie dotyczące działalności Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Poznaniu

### § 1

Uniwersytet Trzeciego Wieku w Poznaniu jest placówką popularyzującą wśród ludzi starszych - emerytów, rencistów - wartościowy sposób życia. Uczestnictwo w zajęciach Uniwersytetu Trzeciego Wieku sprzyja pogłębieniu wiedzy, rozwojowi zainteresowań, aktywności umysłowej i fizycznej a także umożliwia nawiązywanie kontaktów międzyludzkich w grupie osób o podobnych zainteresowaniach.

### § 2

Uczestnicy porozumienia:  
Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza  
Rektor Akademii Medycznej im. Karola Marcinkowskiego  
Rektor Akademii Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego  
Rektor Akademii Rolniczej  
Rektor Akademii Ekonomicznej  
Rektor Politechniki Poznańskiej  
Rektor Akademii Muzycznej im. Ignacego Paderewskiego  
Rektor Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych Wojewoda Poznański  
Prezydent Miasta Poznania  
Prezes Stowarzyszenia Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Poznaniu  
doceniają potrzebę funkcjonowania Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Poznaniu i deklarują gotowość udziału w tworzeniu warunków działalności merytorycznej, organizacyjnej i finansowej, mającej na celu utrzymanie kondycji intelektualnej i sprawności fizycznej osób starszych.

### § 3

Porozumienie wchodzi w życie z dniem podpisania.

Poznań, dnia 28 stycznia 1994



27 stycznia 1993 r. w Małej Auli UAM odbyło się uroczyste nadanie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego prof. Władysławowi Kuraskiewiczowi, wybitnemu językoznawcy. Po raz pierwszy po wojnie polski językoznawca został uhonorowany taką godnością UW.

Uczestniczyli JM Rektorzy obu Uniwersytetów oraz zaproszeni przedstawiciele innych uczelni. Uroczystości przewodniczył JM Rektor UW, prof. Włodzisław Siviński. Laudatio wygłosił promotor, prof. Janusz Siatkowski. Doktor honorowy wystąpił z okolicznościowym przemówieniem, dając jedno-

cześnie wyraz wzruszeniu i dzieląc się uwagami osobistymi. Pełne podziwu i szacunku słowa skierowali do Pana Profesora następnie JM Rektor UAM, prof. Jerzy Fedorowski oraz dziekan Bogdan Walczak i prof. Zofia Trojanowiczowa z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM. W uroczystości uczestniczył Chór Akademicki UAM pod dyr. prof. Antoniego Grochowalskiego.

Fot. Artur Kubicki

Sylwetkę uczonego i rozmowę na temat „Początków drogi” prezentujemy na str. 10 i 11.

## ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

UAM Poznań

Miesięcznik

Numer 2/94 (10)

Luty

Wydawca

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Rektorat, ul. Wieniawskiego 1

61-712 Poznań

Przewodniczący Rady Programowej

Prorektor UAM, prof. dr hab. Stefan Jurga

Redaktor naczelny

Ewa Staniewicz

Adres redakcji

60-567 Poznań, ul. Szamarzewskiego 89

blok AB p. 39

Telefon

47 64 61 w. 340

Oprac. graficzno-techniczne,  
skład komputerowy, korekta

Redakcja

Okładka

Instytut. Fizyki - Morasko

Fot. Artur Kubicki

Lamanie komputerowe, fotoskład, druk

COMTEXT, ul. Junikowska 33

Wszelkie prawa zastrzeżone

Numer zamknięto 10 lutego 1994 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja  
nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów  
oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów.

Redakcja nie odpowiada za treść  
zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Zapraszamy do wszechstronnej  
współpracy.

Zachęcamy do zamieszczania  
reklam i ogłoszeń.

## Informacje • Komunikaty • Sygnały

Na pierwszym posiedzeniu Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego w nowym składzie wicepremier i minister edukacji narodowej, prof. Aleksander Łuczak podkreślił m.in., iż będzie się odnosił do opinii wyrażanych przez Radę z największą uwagą, sprawynauki, szkolnictwa wyższego i wykształcenia będą traktowane przez rząd priorytetowo, reforma szkolnictwa wyższego wymaga bardzo wnikliwego rozpatrzenia...

Uczniowie szkół średnich, zainteresowani chemią, mogą rozwijać swoje pasje pod kierunkiem pracowników Wydziału Chemii UAM, w ramach specjalnych konsultacji, połączonych z możliwością praktycznego eksperymentowania w pracowniach naukowych.

Najlepsi z województw poznańskiego, kaliskiego, konińskiego, leszczyńskiego, pilskiego i zielonogórskiego biorą udział w 40 Olimpiadzie Chemicznej. Do II etapu zakwalifikowało się 20 uczniów, w tym 6. poznaniaków: Błażej Gierczyk i Mikołaj Pawlak z I LO, Tomasz Kubacki i Maciej Błaszak z IX LO, Izabella Parowicz z LO im. Marii Magdaleny i Krystian Eitner z Technikum Chemicznego.

Ponieważ nie wszystkie szkolne pracownie chemiczne są należycie wyposażone, Komitet Okręgowy Olimpiady pod przew. prof. Lechosława Łomozika z UAM zaprasza uczniów, chcących rozwinąć praktyczne umiejętności, do korzystania z laboratoriów uniwersyteckich.

54 lata temu - 6 stycznia 1940 roku w Forcie VII Niemcy zastrzelili 15 poznańskich naukowców i intelektualistów, w tym byłego rektora Uniwersytetu Poznańskiego, profesora geografii Stanisława Pawłowskiego oraz profesora prawa Romualda Paczkowskiego.

Tradycyjnie już w rocznicę tego tragicznego wydarzenia pod tablicą upamiętniającą ofiary Fortu VII wiązanki kwiatów złożyli: w imieniu władz rektorskich uczelni prorektor profesor Sylwester Dworacki oraz dziekan Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych profesor Leon Kozacki i przedstawiciel Koła Naukowego Geografów, Przemysław Surdyk.

(Jan)

Fot. Jan Górniaczyk



Biorąc pod uwagę powszechnie akceptowany fakt, iż jeden student oznacza jedno miejsce pracy w mieście, mamy 53.000 miejsc pracy przysparzanych przez studentów oraz 14.000 bezpośrednich pracowników w sferze „nauka”. Niemal 70.000 osób posiada zatem w Poznaniu środki utrzymania tylko dlatego, iż w mieście istnieją uczelnie wyższe i placówki naukowe.

...Polska, w odróżnieniu od pozostałych krajów tzw. „socjalistycznych” zdołała się w dużej mierze uchronić od wprowadzenia pełnego modelu sowieckiego, dającego się najprościej scharakteryzować jako oddzielenie nauki od nauczania. Do uprawiania nauki byli przeznaczani pracownicy instytutów akademii nauk danych krajów, a do nauczania pracownicy uczelni.

Nauczycieli akademickich starano się zatem zdegradować do roli referentów cudzych osiągnięć, nauczających według programów ustalanych przez centralne zespoły programowe. Uczelnie natomiast traktowano jak szkoły dla starszej młodzieży. Uniknięcie tego modelu przez Polskę, osiągnięte dzięki zdecydowanemu odporowi polskich naukowców starszego pokolenia, umożliwiło polskim uczelniom znacznie szybszy, niż w innych krajach postkomunistycznych, powrót ze szkoły do studiów.

Na terenie Poznania działa 15 instytucji edukacyjnych na poziomie wyższym: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Akademia Medyczna, Akademia Rolnicza, Akademia Ekonomiczna, Akademia Wychowania Fizycznego, Akademia Muzyczna, Politechnika Poznańska, Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych, Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Pancernych, Wyższa Szkoła Oficerska Służb Kwatermistrzowskich, Francusko-Polska Wyższa Szkoła Nowych Techniki Informatyczno-Komunikacyjnych, Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości, Wyższa Szkoła Hotelarstwa i Gastronomii, Papieski Wydział Teologiczny, Wyższe Seminarium Duchowne Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej oraz jedna na poziomie półwyższym, tj. Arcybiskupie Seminarium Duchowne. [...] Dwie wyższe uczelnie wojskowe przechodzą aktualnie proces łączenia się.

Uniwersytet z 202 profesorami tytularnymi i 295 osobami posiadającymi stopień naukowy doktora habilitowanego, jest nie tylko największą uczelnią Poznania, lecz także drugą (po Uniwersytecie Warszawskim) w skali kraju.

Akademia Medyczna plasuje się ze 102 profesorami tytularnymi i 108 dok-

W 1993 r. uczelnie i pozauczelniane instytucje naukowe w Poznaniu zatrudniały 6435 pracowników naukowo-dydaktycznych i naukowych, w tym: 643 profesorów tytularnych, 481 profesorów bez tytułu, 160 docentów doktorów habilitowanych, 220 doktorów habilitowanych, 2352 doktorów i 2579 magistrów.

torami habilitowanymi na 2 miejscu wśród 11 Medycznych Akademii cywilnych.

Akademia Rolnicza, zatrudniająca 83 profesorów tytularnych i 94 doktorów habilitowanych jest na 3 miejscu w kraju wśród 9 wyższych szkół rolniczych.

Politechnika z 61 profesorami tytularnymi i 124 doktorami habilitowanymi plasuje się na 7 miejscu wśród 18 politechnik.

Akademia Ekonomiczna z 22 profesorami tytularnymi i 66 doktorami habilitowanymi plasuje się na 2 miejscu wśród 5 uczelni ekonomicznych Polski.

W sferze nauki znajduje w Poznaniu zatrudnienie prawie 13.700 osób, w tym ponad 6400 pracowników naukowych, naukowo-dydaktycznych i dydaktycznych. Zdecydowaną większość stanowią w tej grupie nauczyciele akademicki - ponad 5580 osób.

Systematycznie maleje liczba pracowników naukowych i naukowo-dydaktycznych. Dotyczy to w szczególności doktorów [...] i magistrów [...]. Zmniejszanie się liczebności tych dwóch kategorii pracowników wobec zwiększania się liczby osób z tytułem naukowym i stopniem doktora habilitowanego bije na alarm. Oznacza bowiem starzenie się kadry pracowników nauki i zwiększanie się rozmiaru pomiędzy starszą kadrą i jej potencjalnymi następcami.

Jeśli liczba studentów wzrosła o 52 % w ciągu mijających 4 lat, podczas gdy zatrudnienie w grupie nauczycieli akademickich znalazło o 3 %, to czy możliwym było utrzymanie poprzedniego poziomu kształcenia? [...] Otóż niepokój ten, jak dotychczas, jest nieuzasadniony. Poziom kształcenia jeszcze się nie obniżył; przynajmniej można tak domniemywać na podstawie jakości prac dyplomowych i innych przesłanek jakościowych, nie dających się ująć ilościowo. Stało się to możliwe dzięki głębokim, nieraz zasadniczym zmianom programów nauczania, ukierunkowanym na usamodzielnienie studenta. [...]

Już obecnie przypada średnio 8 studentów na 1 nauczyciela akademickiego. Proporcja ta wydaje się pozornie niska w porównaniu z danymi statystycznymi

Łączna liczba studentów w szkołach wyższych wynosiła 53.094, w tym stacjonarnych 36.208, zaocznych 16.000, wieczorowych 437 i eksternistycznych 449.

Było razem 2052 słuchaczy studiów pomocniczych, w tym podyplomowych 1445, doktorantów 292 i innych 325.

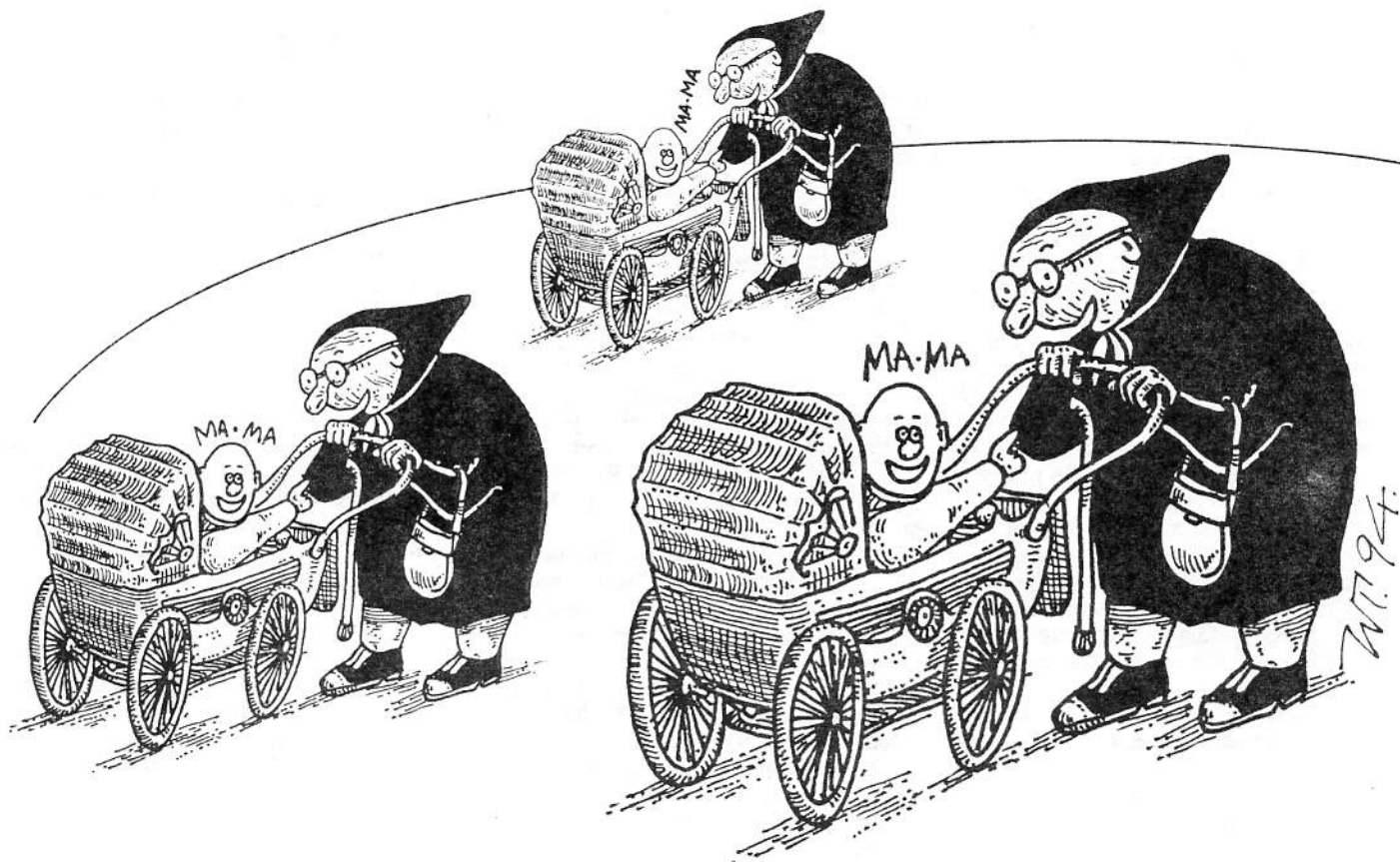
# Nie ma Poznania bez nauki

krajów zachodnich, a szczególnie Stanów Zjednoczonych, gdzie przypada 20 studentów na 1 nauczyciela akademickiego. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę fakt, iż w krajach tych uwzględnia się w statystykach wyłącznie osoby zatrudnione na stałe, z reguły ze stopniem doktora, a nie bierze się pod uwagę ogromnej wręcz rzeszy pracowników angażowanych do dydaktyki okresowo, to okaże się, iż proporcje pomiędzy liczbą nauczycieli akademickich i liczbą przypadających na nich studentów są w Poznaniu zbliżone do danych zachodnio-europejskich. [...]

Proporcja ta w poznańskich warunkach wyższej edukacji nie może już być w znaczący sposób przekroczone bez obniżenia poziomu nauczania. Mamy bowiem w Poznaniu, podobnie jak w całej Polsce, do czynienia z uwarunkowaniami, które przy zbyt pochopnych porównaniach z Europą Zachodnią, czy Ameryką Północną chętnie pomijamy. Chodzi mianowicie o brak odpowiedniej liczby podręczników i innych pomocy naukowych, niezróżnicowanie tych podręczników, brak miejsc w czytelniach, ciągle niedostateczny dostęp do maszyn reprograficznych itp. Student amerykański, angielski czy niemiecki ma się z czego i gdzie uczyć indywidualnie - może po prostu studiować. Student poznański i szerzej - polski ma te możliwości znacznie ograniczone. Stąd zwiększona rola nauczycieli akademickich. Stąd konieczność większej ich liczby w stosunku do liczby studentów. [...]

Na uwagę i osobne podkreślenie zasługuje również zwiększenie różnorodności studiów pomocniczych, a także liczby osób studiujących w tym systemie. Chodzi tutaj przede wszystkim o wprowadzone w UAM, a obecnie coraz szerzej stosowane w innych uczelniach poznańskich i polskich przechodzenie od systemu zatrudniania asystentów do przyjmowania wybijającej się młodzieży na zupełnie odformalizowane studia doktoranckie. Doktorant jest od początku przydzielany do określonego promotora, którego przeważnie sam sobie wybiera. Nie prowadzi się specjalnych zajęć, pozostawiając doktorantowi maksymalną swobodę twórczą przy zachowaniu wszelkich uprawnień do opieki naukowej ze strony promotora.

Z przygotowywanej do druku Wielkiej Księgi Miasta Poznania; wyjątki z rozdziału poświęconego nauce, autorstwa prof. dr. hab. Jerzego Fedorowskiego (vide s. 23).



Rys. Witold Tkaczyk

## Historia klonowania

- 1878 Pierwsze próby sztucznego zapłodnienia u ssaków (S.L. Schenk)
  - 1952 Pierwsze transplantacje jąder z komórek zarodkowych do wyjądrzonych komórek jajowych żaby (R. Briggs, T.J. King)
  - 1959 Badania możliwości rozwojowych izolowanych blastomerów myszy, opracowanie metody przenoszenia jaj myszy do jajowodu matki zastępczej (A.K. Tarkowski)
  - 1959 Narodziny królików, które rozwinęły się ze sztucznie zapłodnionych jaj (M.C. Chang)
  - 1961 Uzyskanie zarodków chimerowych myszy (A.K. Tarkowski)
  - 1975 Enukleacja zapłodnionej komórki jajowej myszy (J.A. Modliński)
  - 1978 Narodziny pierwszego dziecka z próbki (P. Steptoe, R.G. Edwards)
  - 1978-1981 Przeszczenie jąder komórkowych do zapłodnionych jaj myszy (J.A. Modliński)
  - 1979-1981 Uzyskanie klonu trzech jagniąt z izolowanych blastomerów 4-komórkowego zarodka owcy (S.M. Willadsen)
  - 1982 Narodziny cielęcych bliźniąt uzyskanych przez przecięcie blastocysty (J.P. Ozi)
  - 1983 Opracowanie metody transplantacji jąder myszy i zbadanie możliwości rozwojowych jaj zawierających przeszczepione jądra (J. McGrath, D. Solter)
  - 1984-1986 Wykazanie, dzięki metodzie transplantacji jąder, że dla zapewnienia prawidłowego rozwoju myszy konieczny jest udział genomu matki i ojca (J. McGrath, D. Solter oraz M.A.H. Surani)
  - 1986-1988 Narodziny klonów uzyskanych metodą transplantacji jąder komórek zarodkowych: owcy (S.M. Willadsen), krowy i świni (R.S. Prather i wspólr.), królika (S.L. Stice i wspólr.)
  - 1990 Transplantacja jąder z 32-komórkowego zarodka królika do wyjądrzonych oocytów - narodziny 6-osobnikowego klonu (Y. Heyman, P. Chesne, J.P. Renard)
  - 1992 Narodziny myszy po transplantacji jąder komórek zarodkowych do wyjądrzonych oocytów (H.T. Cheng, Y. Takahashi, H. Kanagawa)
  - 1993 Narodziny klonu - pięciu byczków - po transplantacji jąder pobranych z 31-komórkowego zarodka do wyjądrzonego oocytu krowy (P. Chesne, Y. Heyman, N. Peynot, J.P. Renard)
  - 1993 Badanie możliwości rozwojowych izolowanych triploidalnych blastomerów człowieka (J. Hall, R. Stillman)
- (przedruk z „Wiedzy i Życia” nr 2/94, tabela z Joanna Nurkowska „Na obraz i podobieństwo swoje”)

## Rewelacje genetyki

# Wobec sobowtóra

**Prof. Jacek Augustyniak, kierownik Zakładu Biochemii i Polimerów UAM w Poznaniu**

Wiadomo już od wielu lat, że jest możliwość klonowania organizmów zwierzęcych i to się z powodzeniem udaje robić. Ale osobiście nie znam żadnej publikacji naukowej, która by się koncentrowała na zagadnieniach klonowania organizmu ludzkiego; na ile się orientuję, to żadna instytucja nie przewiduje w swoich planach badawczych tego typu działań.

Myślę, że rozwój człowieka powinniśmy pozostawić jego naturalnemu losowi. Byłoby dużym zagrożeniem, pod wieloma względami, poczynając od psychologicznych i socjologicznych, gdybyśmy rzeczywiście doprowadzili do klonowania ludzi. Przynajmniej ja sobie nie wyobrażam, jak osobnik powstały tą drogą czułby się w społeczeństwie i jak społeczeństwo traktowałoby takich ludzi. Wprawdzie technika tych prac jest bardzo zaawansowana, to jednak istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że eksperyment mógłby się mniej powieść, niż spodziewaliby się ewentualnie jego autorzy. Choć takich autorów, prawdę mówiąc, nie znam.

Na temat wykorzystania komórki jajowej pobranej z płodu i przeznaczonej do dalszego zapłodnienia wolałbym się nie wypowiadać, bo jest to kwestia bardziej medyczna, niż problematyka genetyczna.

W sprawie sześćdziesięcioletnich matek także odesłałbym do lekarzy. Bo ostatecznie dlaczego kobieta w tym wieku nie mogłaby być matką? Jeśli tylko jest fizycznie zdolna do podolenia trudom macierzyństwa, to właściwie nie widzę tutaj żadnych przeciwwskazań. To lekarze zdecydowali, czy ta kobieta może być matką i zape-

wne oni także brali pod uwagę, czy jej dziecko będzie miało normalne dzieciństwo. Te sprawy wykraczają poza problemy związane z biologią molekularną i to daleko. Zahaczają o kwestię zawodu lekarskiego, etyki, a nawet pojęć religijnych.

Myślę, że niepotrzebnie nagaśnia się sprawy, które są w sferze badań. Dobrze, że społeczeństwo kontroluje to, co się dzieje w pracowniach naukowych. Ale z drugiej strony pierwsze wyniki czy teoretyczne możliwości jakiegoś procesu nie powinny nigdy powodować od razu paniki. Mogą wówczas zostać wprowadzone zbyt rygorystyczne przepisy, które zahamują pewne dziedziny badań.

**Prof. Grzegorz Bręborowicz, prezes Polskiego Towarzystwa Medycyny Perinatalnej, przewodniczący Komisji Nauki AM w Poznaniu**

Zarówno klonowanie, jak i użycie do sztucznego zapłodnienia komórki jajowej pobranej z płodu, z punktu widzenia naukowego świadczą o postępie i stanowią jakąś ciekawostkę, ale z punktu widzenia etycznego są dla mnie nie do przyjęcia. Ja nigdy bym takich badań nie podejmował. Nie chciałbym ingerować w prawa biologii, bo potrafię sobie wyobrazić, do czego to prowadzi - a mianowicie do wynaturzenia.

Podam przykład zabiegów praktykowanych głównie w Stanach Zjednoczonych. W wyniku zapłodnienia in vitro bardzo często powstaje ciąża wielopłodowa. W pewnym momencie ciąży lekarz decyduje, żeby np. trzy zarodki usunąć. I to robi. Dla mnie jest to makabryczne.

...59-letnia Angielka rodzi bliźnięta.

...Białe dziecko urodzone przez czarną matkę.

...Zapowiedź „produkcji” dzieci z żeńskich ploidów pochodzących z aborcji.

O takich osiągnięciach medycyny donoszą ostatnio środki masowego przekazu. Jedne traktują je jako sensację. Inne widzą w nich możliwość urzeczywistnienia marzeń o macierzyństwie w przypadku, gdy naturalne metody okazują się nieskuteczne.

Sceptycy zadają pytanie, czy z odkryć nauki można korzystać bez ograniczeń. Zwolennicy postępu pasjonują się badaniami doktora Rogera Gosdena z Uniwersytetu w Edynburgu, który próbuje dowiedzieć, że w przyszłości źródłem komórek jajowych mogłyby stać się plody płci żeńskiej, pochodzące z aborcji. Pozwoliliby to „rozwiązać” zarówno problem dawczyni komórek jajowych, których stale brakuje, jak i kwestie prawne, bowiem dzieci zrodzone z tych komórek nie miałyby w ogóle biologicznej matki. Z drugiej strony powstają problemy etyczne, nad którymi trudno przejść do porządku dziennego. Gdy jedni się nimi ekscytują, u innych eksperymenty budzą oburzenie i grozę. Zdecydowanie potępiają je przeciwnicy aborcji.

Podzielone są również zdania na temat rodzenia dzieci przez kobiety, które niedawno przeszły klimakterium. W doświadczeniach z tym związanych specjalizuje się rzymski lekarz Severino Antinori, a najstarszą matką jest jego 62-letnia pacjentka.

Przy okazji nasuwa się pytanie o kolejny eksperyment, polegający na klonowaniu człowieka. Czy jest ono w ogóle możliwe. Czy tego typu próby są podejmowane i z jakim skutkiem? Do czego mogą one doprowadzić?

Jakie korzyści i jakie zagrożenia mogą wynikać ze wspomnianych doświadczeń? Co sądzą na temat klonowania człowieka, pobierania komórek jajowych z płodu i 60-letnich matek biolog, lekarz i etyk?

Dodajmy, że poproszeni o wypowiedź prawnicy nie zechcieli podzielić się swymi opiniami. Zarówno prawników jak i innych zainteresowanych tą problematyką zachęcamy do dyskusji. Będziemy ich głosy prezentować w dalszych numerach pisma.

Podobnie byłoby z klonowaniem, czyli robieniem człowieka na zamówienie, o określonych gabarytach, czy cechach. Te badania powinny znaleźć się pod bardzo ścisłą kontrolą specjalnych gremiów naukowych. Nie potrafię powiedzieć na jakim etapie są prace związane z klonowaniem człowieka. Myślę, że do tego jeszcze daleko. Nie znam żadnych opracowań naukowych na ten temat.

Jeśli chodzi o sześćdziesięcioletnie kobiety, które zostają matkami, to uważam, że z medycznego punktu widzenia można mówić o sukcesie. Pozostaje tylko problem etyczny. Moim zdaniem jest to łamanie pewnych kanonów biologii. Bo tak już jest w tym życiu, że mamy okres młodości, rozrodu i starości. Dla mnie te praktyki są podejmowane wbrew naturze. 60 lat, to nie jest wiek odpowiedni na rozród. Przeciwnie, jest okresem klimakterium, okresem wygasania aktywności endokrynej związanej z rozrodem. A po drugie - kto będzie takie dziecko wychowywał? Dzieci powinny być wychowywane przez rodziców, którzy mogą im dać wszystko, a sześćdziesięcioletnie kobiety zasługują na godny odpoczynek, a nie zajmowanie się wychowywaniem własnych dzieci. Uważam, że eksperyment przeprowadzono tylko po to, żeby udowodnić, że można to osiągnąć. A przecież wiadomo, że można. Sprawa nie jest trudna z naukowego punktu widzenia.

#### Ks. prof. Jerzy Troska, Papieski Wydział Teologiczny w Poznaniu

Podawane przez środki społecznego przekazu wiadomości o prowadzeniu doświadczeń w dziedzinie ludzkiej rozrodczości rodzą pytanie o granice i kierunek rozwoju nauk biomedycznych. W każdej dziedzinie nauki, a zwłaszcza w medycynie, w której bezpośrednim przedmiotem badań jest człowiek, pojawia się pytanie: czy naukowcy wolno czynić wszystko, co jest możliwe? Czy każde osiągnięcie naukowca jest dobrem dla ludzkości? Historia potwierdza, że nie zawsze!

Klonowanie ludzi, potwierdzone ostatnio

przez prasę jako możliwe, zapładnianie kobiet po sześćdziesiątce, oraz pobieranie komórki jajowej od ploidów ludzkich, mają wspólną płaszczyznę etyczną, jaką jest sztuczne zapłodnienie. Etyka katolicka wychodzi z założenia, że ludzka prokreacja nie jest tylko aktem biologicznym, lecz przede wszystkim aktem ludzkim, aktem zjednoczenia dwojga osób mającym na celu zrodzenie osoby; jest aktem współpracy tychże osób ze Stwórcą. Nie oddziela dlatego aktu biologicznego powstania nowego życia od sfery emocjonalno-duchowej, od miłości jako naczelnego wartości ludzkiej, a respektowanie „świętości” życia w trakcie jego powstawania uznaje za podstawę jego dalszej ochrony.

Oprócz tej ogólnie negatywnej oceny sztucznego zapłodnienia, każdy z powyższych przypadków rodzi jeszcze inne specyficzne dla niego zastrzeżenia etyczne. W przypadku klonowania powstają wątpliwości dotyczące jego sensowności. Komu i czemu ma służyć? Osobistym zachciankom posiadania sobowtóra? Selekcji genetycznej?

Sztuczne zapłodnienie pozaustrojowe heterologiczne (obca komórka jajowa) kobiet po sześćdziesiątce, oprócz wątpliwości dotyczących samego sztucznego zapłodnienia, budzi wątpliwości dotyczące zarówno funkcji macierzyńsko-wychowawczych osoby będącej biologiczną babcią, jak też przeżywania tego faktu przez samo dziecko.

Płód ludzki poddany aborcji służy już dzisiaj jako materiał biologiczny dla niektórych przeszczepów, w przyszłości miałby służyć również jako dawca komórki jajowej. Istota ludzka płci żeńskiej, która się nie narodziła, byłaby w ten sposób matką wielu istnień ludzkich. Lekarzom stosującym sztuczne zapłodnienie pozaustrojowe rozwiązywałoby to problem braku odpowiedniej ilości komórek jajowych oraz skomplikowane problemy prawne związane z matką biologiczną, której w tym przypadku nie byłoby. Czy można jednak niszczyć życie ludzkie po to, żeby je rodzic? Nie mówiąc już o realnej groźbie handlu komórkami jajowymi.

## Rozmowa z prof. dr med. Jerzym Nowakiem, kierownikiem Instytutu Genetyki Człowieka Polskiej Akademii Nauk

- Czy mógłby pan profesor powiedzieć, jak zaawansowane są doświadczenia związane z klonowaniem człowieka?

- Doświadczenia klonowania ludzkiego zarodka wykonane w ubiegłym roku przez Halla i współpracowników miały na celu przede wszystkim ulepszenie samej technologii zapłodnień in vitro. Były logicznym etapem rozwoju tych badań. Należy dodać, że zarodki użyte do klonowania wykazywały ciężkie aberracje chromosomów i nie były zdolne do dalszego rozwoju.

Ażby zapłodnienie in vitro się powiodło trzeba posiadać co najmniej kilkanaście zarodków. Regułą jest transfer do jamy macicy od dwóch do pięciu zarodków. Wówczas istnieje szansa, że jeden lub dwa z nich ulegną implantacji, choć nie zawsze tak się dzieje i zabieg trzeba powtarzać. W niektórych przypadkach należy wykonać kilka prób, czyli użyć np. dwudziestu zarodków, żeby rozwinęła się jedna prawidłowa ciąża. Jeśli więc od bezpłodnej pary nie można uzyskać większej liczby zarodków, a w końcowej sytuacji otrzymuje się tylko jeden, wówczas sklonowanie zarodka znacznie zwiększa szansę tej pary na posiadanie dziecka. Bez zastosowania klonowania, szansa byłaby bliska zeru.

- Jakie jeszcze korzyści mogłyby wynikać z możliwości klonowania zarodka ludzkiego?

- Na przykład kobiety z nowotworem, poddane chemioterapii, która uszkadza komórki zarodkowe, dzięki sklonowanym uprzednio zarodkom mogłyby posiadać w przyszłości zdrowe dzieci. Poza tym na sklonowanych zarodkach, gdy istnieje duże ryzyko ciężkiego defektu genetycznego, można przeprowadzić diagnostykę. Jeśli w przypadku diagnostyki prenatalnej bierzemy do badań komórki płynu owodniowego lub kosmówki i oceniamy, czy płód jest uszkodzony, czy posiada jakiś defekt genetyczny, to w przypadku sklonowanych zarodków możemy posłużyć się bardziej wyrafinowaną techniką, tak zwaną diagnostyką przedimplantacyjną. Polega ona na tym, że z zarodka pobieramy jedną komórkę, badamy ją na okoliczność defektu genetycznego i następnie decydujemy się, czy dany zarodek wszczepiamy. Zarodki obarczone defektem nie są kobiecie wszczepiane.

Powyższe przykłady świadczą, że sztuczne zapłodnienie otwiera drogę do dalszych doświadczeń i praktyk, które wywołują szok nawet u osób, które generalnie opowiadają się za sztucznym zapłodnieniem. Powraca przy takiej okazji pytanie, czy medycyna nie powinna bardziej zająć się leczeniem niepłodności w taki sposób, by przekazywanie życia było aktem ludzkim, osobowym, i następstwem zjednoczenia osobowego, a przestało być wynikiem manipulacji laboratoryjnych? Powraca także inne pytanie, czy wysiłkowi przekazywania życia ludzkiego wszelkimi możliwymi sposobami nie powinny towarzyszyć również gorliwe starania o zapewnienie jego ochrony? Dotyczy to zarówno dzieci nie narodzonych, jak też narodzonych, będących sierotami społecznymi. Dziecko adoptowane, również dobrze jak obce genetycznie dziecko otrzymane poprzez sztuczne zapłodnienie, może zaspokoić potrzebę rodzicielstwa, podobnie jak rodzice adoptujący dziecko mogą zaspokoić jego potrzebę miłości i rodziny.

str. 4-6 opracowała VIOLETTA SOBCZAK



- Czy nie obawia się pan, że te osiągnięcia inżynierii genetycznej mogą zostać niewłaściwie wykorzystane?

- Tutaj wchodzimy w takie trochę abstrakcyjne rozważania, jak na przykład stosowanie klonowanych zarodków dla uzyskiwania istoty ludzkiej o określonych cechach. Jeśli bezpłodna para decyduje się na klonowany zarodek, to może sugerować, że chce mieć zarodek w jakiś sposób sprawdzony, chce pewności, iż z tego zarodka rozwinię się zdrowe, ładne, inteligentne, zdolne dziecko. Trywializując można powiedzieć, że chce mieć „sprawdzony materiał”, a nie jakiś „niepewny towar”. Takie wymaganie scenariusze rozwoju technologii klonowania człowieka można rozwijać, ale to już jest dyskusja pozamedyczna.

Sytuacja może wytworzyć rodzaj rynku na określone zarodki. Już w tej chwili istnieją w Stanach Zjednoczonych katalogi nasienia wybitnych sportowców, czy laureatów Nagrody Nobla. Można już kupować i nasienie i komórki jajowe. Istnieje niebezpieczeństwo, że za jakiś czas ta dziedzina może rozwinąć się w jakiś niezwykle intratny biznes. Może dojść do marketingu sklonowanych zarodków człowieka. Reklama spowoduje, że jakaś bezpłodna para małżeńska będzie ciułała pieniądze na to, ażeby kupić wymarzony sklonowany zarodek Michaela Jacksona, czy Madonny. To jest właśnie ta przerażająca wizja, moim zdaniem całkowicie nierealna.

W dyskusjach niemedycznych postulowano również, że jeżeli klonujemy zarodki, to dlaczego nie można by ich wykorzystać dla dobra innych ludzi, na przykład dla dostarczenia narządów wewnątrznych, czy tkanek. Klasycznym przykładem są przeszczepy szpiku kostnego. Przed kilkoma laty była taka sytuacja, czterdziestotrzyletnia kobieta zaszła w ciążę tylko po to, żeby zdobyć szpik kostny od dziecka, które miało się urodzić, dla uratowania życia jej pierwszego, chorego dziecka.

- Czy nie dojdzie do sytuacji, że kobiety będą zachodziły w ciążę tylko po to, żeby sprzedać płód?

- To jest również dyskusja trochę pozamedyczna. Medycyna może wykorzystywać komórki płodowe dla celów terapeutycznych. W tych krajach, w których jest to już dopuszczalne - a jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że prezydent Clinton uchylił wprowadzony przez Reagana zakaz wykorzystywania komórek płodowych z poronień dla celów terapeutycznych - przede wszystkim używa się płodowe komórki nerwowe jako czynnik leczniczy w przypadkach choroby Parkinsona. Również w innych chorobach czynione są próby wykorzystania komórek płodowych, między innymi w młodzieńczej cukrzycy, czy w niektórych niedoborach odpornościowych. Wykorzystujemy tkanki płodowe w celu ratowania życia i zdrowia ludzi już żyjących. Z tym, że sytuacja nie jest taka prosta, że możemy od razu handlować płodami. Powinno zostać ustanowione prawo, które będzie nadążać, a nawet wyprzedzać osiągnięcia medyczne.

To, że płód, czy komórki płodowe zostaną wykorzystane w celach terapeutycznych, nie może mieć w żadnym przypadku wpływu na decyzję kobiety o przerwaniu ciąży. Uregulowania prawne są konieczne, żeby nie było takiej sytuacji, iż kobieta zachodzi w ciążę tylko po to, żeby dostarczyć komórki płodowe dla innego, chorego człowieka.

- W Polsce, o ile mi wiadomo, nie ma jeszcze takich przepisów prawnych?

- W Polsce nie, ale na świecie już są.  
- Wróćmy jednak do osiągnięć nauki. Czy istnieje możliwość klonowania komórek somatycznych?

- W wielu przypadkach jest to już rutynowa technika. To się nawet nie nazywa klonowanie,



ale uzyskiwanie na przykład sztucznej skóry, czy fibroblastów, a także ludzkich przeciwciał monoklonalnych. Ludzkie limfocyty, komórki produkujące przeciwciała, są nieśmiertelne poprzez fuzję z komórkami nowotworowymi i dzięki temu mogą być klonowane. Z jednej komórki produkującej ludzkie przeciwciała możemy wyprodukować miliardy tych komórek.

Klonowanie komórek somatycznych jest w pełni akceptowane i wykorzystywane w praktyce.

- Także u nas, w Polsce?

- Tak. Nawet w naszym zakładzie czynione są próby, aby uzyskać ludzkie przeciwciała monoklonalne przeciwko antygenom występującym na komórkach rozrodczych człowieka. Osobiście klonowałem ludzkie limfocyty skierowane przeciwko określonym antygenom.

- Proszę powiedzieć, czy z komórki somatycznej można „wyprodukować człowieka”?

- Możemy już prawie z całą pewnością powiedzieć, że uzyskanie organizmu ludzkiego z komórek bądź to somatycznych, bądź to rozrodczych tego samego człowieka jest niemożliwe. Z jednej komórki Michaela Jacksona nie stworzy się jego repliki. Klonować można tylko zarodki. Istnieje takie zjawisko jak genom imprinting, które uniemożliwia partenogenezę w przypadku wyższych organizmów.

Musi nastąpić połączenie komórek rozrodczych dwóch różnych osobników. Nawet z komórek rozrodczych tego samego osobnika nie można „wyprodukować” - że użyję tego brzydkiego słowa - drugiego człowieka. To jest nawet niemożliwe w przypadku myszy.

- I ostatnie pytanie. Jak ocenia pan eksperymenty ze sztucznym zapłodnieniem sześćdziesięcioletnich kobiet?

- Ująłbym to w ten sposób: ta technologia wychodzi naprzeciw spełnieniu marzeń o macierzyństwie niektórych starszych kobiet.

- Czy organizm kobiety w tym wieku może być przygotowany do macierzyństwa?

- Oczywiście, że to nie jest fizjologiczne. Mogę tylko powtórzyć te argumenty, które były przytaczane przez francuskich lekarzy, że prawo nie zabrania zachodzić w ciążę kobietom chorym na AIDS czy hemofiliją oraz tym, które mają nowotwór i wiadomo, że ich dni i miesiące są policzone. Tutaj prawo nie ingeruje. Ale to już wykracza poza dyskusję medyczną.

Nie jest wykluczone, że bardzo upragnione dzieci zrodzone ze starszych kobiet mogą mieć dużo lepsze warunki niż jakiegokolwiek inne dzieci.

- Dziękuję panu profesorowi za rozmowę.

Rozmawiała VIOLETTA SOBCZAK

Fot. Artur Kubicki

# Komentarze do wizyt i spotkań

## Poznań

(7 stycznia, Morasko)

Istotna sprawa, szczególnie dla studentów i częściowo także pracowników dydaktycznych Instytutu Fizyki. Na Morasku wybudowano i pozostawiono w stanie surowym pawilon, który w przyszłości miał być wykorzystany na warsztaty. Jest to dość obszerna hala przed frontem Instytutu. Postanowiliśmy z wygospodarowanych pieniędzy zrobić tam dwie rzeczy. Jedną, to boisko sportowe z całym zapleczem, a więc zamierzamy wybudować natryski, szatnie, nie-dużą siłownię, jednym słowem takie mini-sportowe centrum. Długość hali pozwala na urządzenie prawie normalnego boiska do piłki ręcznej, choć szerokość niestety nie, po odjęciu miejsca na wszystkie potrzebne gabinety. Bardzo się z tych planów cieszą nasi pracownicy Studium Wychowania Fizycznego, twierdząc, że takie zaplecze rozwiązuje wiele spraw wychowania fizycznego młodzieży; obok tej hali mamy przecież piękne tereny leśne i polne do biegów, i innych ćwiczeń w terenie. Równocześnie, w tej samej hali, wykończymy niezależnie od obiektu sportowego - pracownię fizyczną dla studentów. Umożliwi to wyprowadzenie z Collegium Chemicum Zakładu Dydaktyki Fizyki, który tutaj się mieści, i udostępnienie chemikom zwolnionych pomieszczeń. Jednocześnie bardzo ożywi się Morasko. Myślę, że z hali sportowej będzie korzystała również młodzież innych wydziałów.

(21 stycznia, spotkanie z wicepremierem Włodzimierzem Cimoszewiczem, aula Politechniki Poznańskiej)

To spotkanie zostało zorganizowane przez panią posłankę Lybacką i pana rektora Politechniki prof. Mitkowskiego między innymi dla środowiska naukowego. Bardzo ostro zaatakowałem - jak pan premier się wyraził „zrobiłem mu wykład” na temat tego, jak powinno być finansowane szkolnictwo wyższe w Polsce; jaka jest jego ranga a jak bardzo jest niedoceniane. Zadałem panu premierowi między innymi pytanie, czy się nie czuje zażenowany tym, iż profesorem, którzy go wyuczyli tak dobrze, że został wicepremierem Rządu Rzeczypospolitej i ministrem sprawiedliwości, zarabiają w tej chwili poniżej średniej krajowej. Czuł się zażenowany. Zadałem również pytanie, dlaczego pan premier Pawlak, który w exposé zapowiadał przeznaczenie 1 procent dochodu narodowego brutto na potrzeby nauki, doprowadził do tego, że otrzymaliśmy pół procent. Pan Cimoszewicz odpowiedział, że pan premier złożył zbyt pochopną obietnicę. I to warto napisać. Na marginesie dodam jeszcze taką uwagę: jeżeli dostaję z ministerstwa oficjalny dokument ze stawkami wynagrodzenia, w którym minimalna stawka wynagrodzenia profesora zwyczajnego wynosi cztery miliony trzysta tysięcy złotych, a w tym samym momencie średnia krajowa wynosi cztery miliony dziewięćset tysięcy złotych, to jest uragowisko, to jest hańba dla osoby, która tego rodzaju stawki przygotowała i zaakceptowała.

(27 stycznia, doktorat honoris causa UW dla prof. Władysława Kuraszkiewicza, UAM)

Bardzo sympatyczna uroczystość; pokazała jak autentycznie pan profesor Kuraszkiewicz jest szanowany w środowisku, ceniony i lubiany. Nie powiedziano tam niczego zdawkowego, wystąpienia były spontaniczne, ciepłe, powiedziałbym - rodzinne. Była to jedna z ładniejszych uroczystości nadawania doktoratów honorowych, w których mnie przyszło uczestniczyć.

(27 stycznia, Kolegium Rektorów m. Poznania)

W tym Kolegium uczestniczył na początku przez godzinę pan prezydent miasta Wojciech Szczęsny Kaczmarek i pani przewodnicząca Rady Miejskiej Janina Rotnicka. Nie zdarzyło się to jeszcze nigdy od czasu, kiedy ja jestem rektorem (od 4 lat - przyp. red.), żeby spotkanie zaszczyliły swym przybyciem obie te osobistości, mimo ponawianych zaproszeń. Tym razem okazji dostarczyło podpisanie wspólnego porozumienia o utworzeniu Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Podpisali ten tekst także wojewoda poznański i rektorzy cywilnych szkół wyższych. Jednym z punktów obrad było moje sprawozdanie z wizyty u pana prezydenta Kaczmarka 23 grudnia ub.r., poświęconej rozmaitym żalom, które uczelnie poznańskie mają do miasta. Zauważyłem, że nie otrzymałem dotąd żadnej odpowiedzi, na co pan prezydent odparł, iż będzie ze szkołami rozmawiał indywidualnie. Z nami jeszcze nie rozmawiał. Może zaczął od uczelni na „A”.

(4 lutego, ustalenia w sprawie okolicznościowych programów jubileuszowych w telewizji poznańskiej)

Wcześniej, wraz z dyr. Walkowiakiem odwiedziłem pana red. Mariana Szymańskiego, szefa ośrodka regionalnego TVP, badając możliwości włączenia się telewizji do prezentowania Uniwersytetu z okazji 75-lecia. Pan dyr. Szymański odniósł się do naszych sugestii bardzo przychylnie i obiecał, że uwzględni święto Uniwersytetu w programie lokalnym oraz w propozycjach dla programu ogólnopolskiego. Chciałbym tą drogą wyrazić mu głęboką wdzięczność za zrozumienie znaczenia uczelni dla miasta i regionu.

4 lutego, podczas wizyty pana red. Jerzego Nowackiego w Uniwersytecie, nastąpiła konkretyzacja tych planów. Począwszy od pierwszego piątku marca, co tydzień do końca kwietnia br., każde pierwsze 10 minut programu regionalnego TVP, od 18.30, będzie związane z naszym jubileuszem. Cykl spotkań z uczelnią zakończy transmisja z głównej uroczystości, 6 maja 1994 r. Realizatorzy przewidują prezentacje wybitnych uczonych, grup wydziałów i spraw ogólnouniwersyteckich. Poprosiłem, aby jeden z odcinków został poświęcony szkołom, które wyszły z uniwersytetu. Pan rektor zwrócił się w tej sprawie do rektorów AM, AR i AWF.

(Wypowiedzi JM Rektora Jerzego Fedorowskiego notowała Ewa Staniewicz)

# Prasa wolna i samowolna

Czy wolność prasy może prowadzić do jej samowoli? Czasem tak jest. Kiedy redaktor naczelny dziennika zapewnia swój zespół, że fakty nie są święte, bo zawsze je można sprostować, a kilka procesów sądowych w roku dobrze gazecie robi (taki przykład jest w Poznaniu znany), dowodzi to jego absolutnej nieodpowiedzialności i poczucia bezkarności. Wprawdzie pan redaktor pożądanego procesu jeszcze nie miał, niemniej wierzących drukowanemu słowu czytelników nieźle zbalamucił, żeby nie użyć ostrzejszego słowa.

Pojęcie wolności prasy sięga korzeniami czasów Oświecenia. To przecież wtedy ugruntowane zostało przekonanie, nie budzące do dziś wątpliwości: „Im więcej rozpowszechnianych wiadomości, tym lepiej poinformowane społeczeństwo”. Mówiąc wprost: im



więcej opisywanych skandali, tym skuteczniejsze zapobieganie następnym; im więcej jawności, tym więcej racjonalizmu w rozstrzygnięciach politycznych, gospodarczych.

Wybitny badacz współczesnych mass mediów, profesor Hans M. Képplinger z Uniwersytetu w Moguncji (RFN) przestrzega na łamach dziennika „Die Welt” przed pochopną i bezkrytyczną akceptacją reguły: „Im więcej, tym...”, która jest podstawą rzekomo krytycznego dziennikarstwa. Im bardziej publiczne - udowadnia uczone - stają się kontrowersyjne dyskusje, tym więcej irracjonalizmu w podejmowanych decyzjach. Im więcej demaskowanych skandali, tym więcej zła utrwalanego w świadomości ludzkiej. Im więcej informacji na sporny temat, tym głębsze różnice w jego rozumieniu między ludźmi inteligentnymi, wykształconymi, a całą resztą.

➔ Obietnice Oświecenia, w odniesieniu do wolności prasy, już dawno zakwestionowało samo życie. A jednak pozostają one nadal, i to słusznie, podstawą wolności prasy, ponieważ zachowały aktualność wynikające z tamtej reguły negacji: im mniej rozpowszechnianych wiadomości, tym gorzej poinformowane społeczeństwo; im mniej ujawnionych skandali, tym więcej swobody w popełnianiu zła.

Tak więc za wolnością prasy nie przemawiają pozytywne skutki nieskrępowanego przekazu wiadomości, lecz negatywne następstwa jego ewentualnego ograniczenia. Nikt nie powinien mieć wątpliwości, że informowanie o katastrofach, czy o aferach, należy do obowiązków mass mediów. Z tego oczywistego faktu nie można jednak wyciągać wniosku, że przez samo ujawnianie negatywnych zjawisk prasa odgrywa pozytywną rolę.

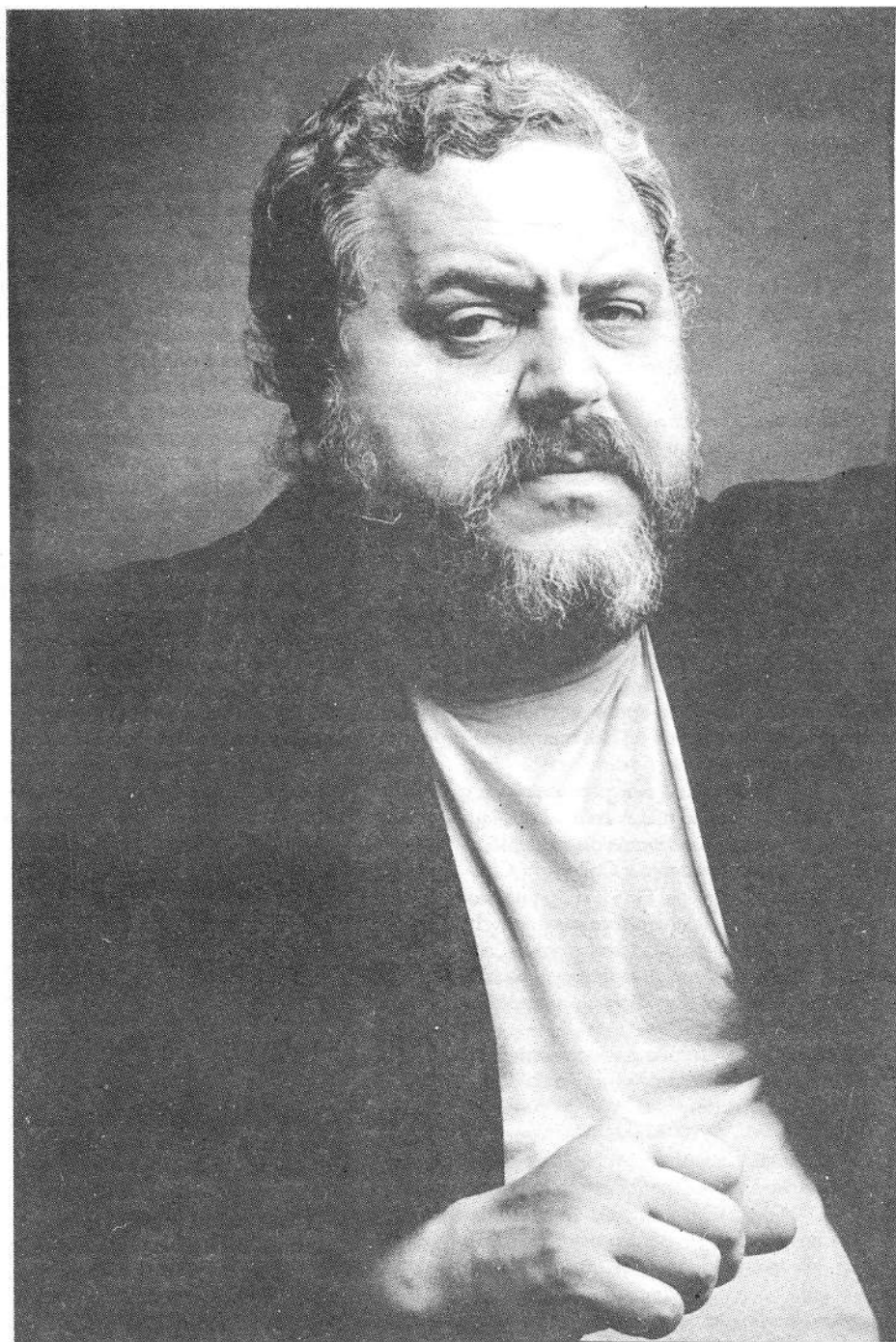
Brak proporcji w opisywaniu tego, co ludzi uszlachetnia, a co deprawuje, co warto zaakceptować, a co odrzucić, kogo naśladować, od kogo się uczyć, a komu nie wierzyć, sprawia, że czytelnicy, radiosłuchacze i telewidzowie rysują w swej świadomości coraz bardziej wypaczony obraz świata. Zmiażdżeni nadmiarem tendencyjnie dobieganych informacji, w rzeczywistości coraz mniej wiedzą.

Nie jest to stan charakterystyczny wyłącznie dla sytuacji w Polsce. Niezręczna prasa istnieje, oczywiście obok tej kompetentnej, robionej przez fachowców, w całym świecie. Niestety polega na tym, że z chwilą zdjęcia politycznego kagańca z polskiej prasy, do grona jej twórców włączyli się obojętno także ludzie bez zielonego pojęcia o obowiązkach i roli mass mediów. Wykorzystują stan apatii dotychczasowych organizacji dziennikarskich i rzeczywistą bezkarność. Także brak nowego prawa prasowego.

Długotrwały monopol Warszawy na kształcenie dziennikarzy został już dość dawno złamany, a w ostatnim czasie studia dziennikarskie uruchamiają liczne uczelnie. Być może w tych środowiskach powinien teraz odezwać się głos w obronie uczciwego i rzetelnego dziennikarstwa.

(jaz)

\* wydanie z 28. XII 1993 r.



## Szkoła artystów

Z prof. Wojciechem Müllerem, rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu, rozmawia Andrzej Haegenbarth.

Wojciech Müller, ur. w 1947 r. w Poznaniu. Absolwent poznańskiej PWSSP (dyplom z wyróżnieniem w 1972 r.). Po studiach związany z uczelnią od roku 1974. W latach 1981-83 prodziekan Wydziału Malarstwa, Grafiki i Rzeźby. Od 1990 rektor PWSSP. Wybrany na drugą kadencję. Od 1992 roku profesor sztuk plastycznych.

W latach 80. jeden z animatorów ruchu niezależnej kultury polskiej, twórca i organizator nielegalnych wystaw i wydawnictw. Od 1983 do 1993 roku prezes Zarządu Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków w Poznaniu.

Zajmuje się grafiką i scenografią; realizuje monumentalne formy przestrzenne. Twórczość artystyczna: kilkanaście wystaw indywidualnych i udział w ok. 200 wystawach zbiorowych w Polsce i za granicą. Dokonał oprawy plastycznej uroczystości odsłonięcia pomnika poznańskiego Czerwca 1956 (1981) i uroczystości powitania prochów I.J. Paderewskiego w Poznaniu (1992).

Jest żonaty i ma dwóch synów.

Fot. Jacek Gulczyński



- Czy można mówić o specyfice poznańskiej PWSSP? Jeśli tak, to czym różni się ona z jednej strony od uczelni uniwersyteckich, a z drugiej - od innych szkół artystycznych?

- Specyfiką naszej uczelni, jeżeli mogę być tutaj nieskromny, jest o wiele większa otwartość na współczesność, sztukę dnia dzisiejszego, niż ma to miejsce w innych szkołach. PWSSP ma trzy wydziały i jedenaście katedr, w których jest zatrudnionych 156 pracowników naukowych, w tym 30 mianowanych profesorów, tak zwanych belwederskich. Jednakże podstawową jednostką kształcenia jest u nas pracownia. Obecnie funkcjonuje 77 takich jednostek dydaktycznych, kierujących się samodzielnymi programami. Owe pracownie łączone są w poszczególne katedry i wydziały na zasadzie tematycznej, po to, aby istniała między nimi więź merytoryczna. Obok podziału pionowego istnieje na uczelni również podział poziomy. To znaczy, że student z każdego wydziału i z każdej specjalności może studiować w dowolnej pracowni. Takiej struktury nauczania nie ma w żadnej innej uczelni plastycznej w Polsce. Gdzie indziej spotyka się tylko podział pionowy. Na przykład w warszawskiej ASP Wydział Grafiki ma swoje pracownie grafiki, rysunku, a nawet swoją pracownię rzeźby, tylko dla grafików. A u nas student grafiki, który jak każdy, musi przejść pięcioletni kurs rysunku, może go odbyć w jednej z dwunastu pracowni istniejących w szkole. Wybór zależy od niego.

- Kim w sensie przygotowania zawodowego są absolwenci PWSSP? Artystami, czy specjalistami w zakresie np. meblarstwa, wystawiennictwa, filmu animowanego, czy fotografii?

- Staramy się, aby szkoła dała naszym absolwentom jak najszersze przygotowanie warsztatowe, potrzebne do wykonywania zawodu. Ale równie ważne jest dla nas przygotowanie intelektualne młodego człowieka, żeby mógł sam stawiać przed sobą problemy artystyczne i sam znajdować na nie odpowiedź w odpowiednim dla siebie medium.

- Czy uzdolnionemu młodemu człowiekowi potrzebne są studia artystyczne? Może więcej osiągnąłby w sztuce, gdyby pracował nad sobą samodzielnie?

- Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Są bowiem samoucy uzyskujący wybitne osiągnięcia artystyczne. Uczelnia natomiast ułatwia młodemu ludziom poznanie warsztatu i pomaga im w rozwoju. Bo szkoła, to nie tylko profesoria, pracownie i sprzęt, ale również koledzy, czyli mikroświat, które jest bardzo ważne.

- Dla mnie zdumiewające jest to, że potrzebę i znaczenie solidnego wykształcenia podkreślają niekiedy wybitni indywidualiści, których nigdy byśmy o to nie podejrzewali. Ildefons Houwalt, jeden z najwybitniejszych malarzy poznańskich powiedział kiedyś w rozmowie ze mną: „Samouk nie potrafi się sam niczego nauczyć. Tysiąc samouków w ciągu stu lat coś potrafi, a w cią-

gu dziesięciu tysięcy lat już mogą tacy samoucy dojść do umiejętności człowieka malującego na skale bizony. (...) Sam nauczyć się może tylko impresjonista, ale nie rysownika, a co najwyżej paćkania. Bez solidnej szkoły nie ma niczego”.

- To stwierdzenie radykalne, ale coś w nim jest.

- Czy to, co powiedziałeś dotychczas, znaczy że kontynuujesz model funkcjonowania szkoły zapoczątkowany w latach 60. przez Stanisława Teisseyre'a i Zdzisława Kępińskiego? Myślę, najogólniej mówiąc, o „otwartej” polityce kadrowej, zapraszaniu wybitnych artystów z całej Polski, czyli preferowaniu indywidualności twórczych i różnorodności postaw.

- Zdecydowanie tak. Obecnie już pracują w szkole i samodzielnie prowadzą pracownie absolwenci z lat 80., na przykład Mariusz Kruk i Piotr Kurka. Mimo to ciągle zwracamy się do ludzi z zewnątrz, do wybitnych artystów, którzy mają dorobek, a jednocześnie są na tyle energiczni, że gwarantują swój własny rozwój. Przykładem Leszek Mądzik, wieloletni dyrektor Sceny Plastycznej KUL, który będzie prowadził pracownię plastyki teatralnej. Chcemy również, aby wykładali u nas artyści zagranicą. Obecnie co roku zapraszamy do Poznania kilku lub kilkunastu twórców z całego świata. W ubiegłym roku było ich ok. 50. Mamy kontakty z uczelniami w USA, Niemczech, Holandii, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii i Słowacji. Prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości będziemy współpracować z Atenami i daleką Tasmanią.

- A czy PWSSP współpracuje również z uczelniami poznańskimi? Zdaje się o tym świadczyć choćby impreza „Studenti studentom”, która odbywa się co roku na wiosnę.

- „Studenti studentom” to tradycyjny koncert, który odbywa się w auli uniwersyteckiej. Jego współorganizatorami są rektorzy UAM, Akademii Muzycznej i PWSSP. Przy czym największy ciężar bierze na siebie AM, bo przygotowuje i wykonuje koncert. My natomiast organizujemy wystawę towarzyszącą. To jest współpraca sporadyczna. Natomiast na co dzień mam kontakt z rektorami innych uczelni na Kolegium Rektorów Miasta Poznania. I tam wszystkie ważniejsze decyzje środowiskowe są podejmowane przy naszym udziale. Ostatnio na przykład jest mowa o metropolitalnej sieci komputerowej, która obejmie cały Poznań. Jest to szalenie drogie przedsięwzięcie, w którym nasza szkoła będzie również uczestniczyć. Innym aspektem współpracy międzyuczelnianej jest zapraszanie przez nas do prowadzenia zajęć pracowników innych uczelni. I tak wykładowcy uniwersyteccy mają zajęcia z historii sztuki i historii kultury. Zatrudniamy również kilku pracowników Akademii Medycznej, Politechniki Poznańskiej, a nawet z Akademii Wychowania Fizycznego, ale nie do prowadzenia zajęć z WF-u, lecz z anatomii i bioniki. Ta współpraca układa się na płaszczyźnie roboczej i jest zadowalająca.

Tam, gdzie jest to możliwe ze względu na proces dydaktyczny, jestem wrogiem technokracji. Podstawowym zadaniem uczelni jest rozwijanie dydaktyki i badań naukowych. Ale robić to można tylko w zgodzie z istniejącymi zasadami finansowania szkół wyższych. Badania naukowe są subsydiowane ze środków KBN, a kształcenie studentów z tak zwanej dotacji budżetowej MEN. Kryteria przyznawania i wielkość tych funduszy silną rzeczą rzucają na wybór takiej czy innej koncepcji funkcjonowania uczelni. I do tego musimy się przyzwyczajać.

## Nowi studenci - nowe pieniądze

Uniwersytet, to wielość kierunków kształcenia; instytuty potężne współlistnieją z niewielkimi, które nie mają możliwości dodatkowego zarabiania np. na koszty rzeczowe związane z dydaktyką. Niewielkie - nie znacząco nieważne. To jeden z powodów tworzenia w uniwersytecie kasy centralnej, która czasem jednym uśmiechem, żeby innym nie pozwolić zginąć. Wspieramy kierunki bądź inicjatywy, które wydają się nam tego godne z punktu widzenia rozwoju nauki i dydaktyki. Taka również jest rola uniwersytetu.

Zachodzi ścisły związek między liczbą zatrudnionych osób a liczbą studentów na danym kierunku. Dlatego poszczególne jednostki, dysponując odpowiednią kadrami naukowymi, powinny dążyć do tworzenia nowych kierunków studiów, na które jest zapotrzebowanie. Do udanych przykładów z ubiegłego roku zaliczyliśmy informatykę na Wydziale Matematyki i Informatyki (aczkolwiek formalnie jeszcze nie została uznana za kierunek studiów) i ochronę środowiska, obecnie studia interdyscyplinarne.

## Doktoranci wypierają asystentów

Troską władz uczelni jest modyfikacja zatrudnienia na etatach asystenckich. Stanowiska asystenckie nie są dotowane z budżetu. Finansowanie obejmuje stanowiska od adiunktów w górę. Natomiast każdy doktorant przysparza uczelni środki, będące równowartością wpływu za kształcenie pięciu studentów. Zamiast asystentów chcemy więc przyjmować słuchaczy studiów doktoranckich. Doktoranci, w pewnym zakresie włączeni w proces dydaktyczny, są zobowiązani do obrony doktoratu w ciągu 4 lat; jest to zarazem zobowiązanie ich promotorów. Najlepsi będą zatrudniani jako adiunkci. Ponieważ jednak w pełni nie przejmą obowiązków asystentów, równocześnie niezbędne będzie rozszerzenie zatrudnienia adiunktów.

## Dyplomy droższe i tańsze

Koszty kształcenia studentów na poszczególnych wydziałach są zróżnicowane. Na kierunku historycznym rok nauki studenta kosztuje 18 mln zł, podobnie na filologii polskiej i klasycznej, na geografii 22 mln, na prawie około 12 mln. Najdroższe są kierunki przyrodnicze i eksperymentalne.

Odwiedzając poszczególne jednostki, mówię o tych sprawach, przedstawiam również materiały pogładowe. Wciąż jednak mam wrażenie, że przywiązanie do tego co było, nie zawsze pozwala racjonalnie spoglądać na rzeczywistość.



Prorektor

